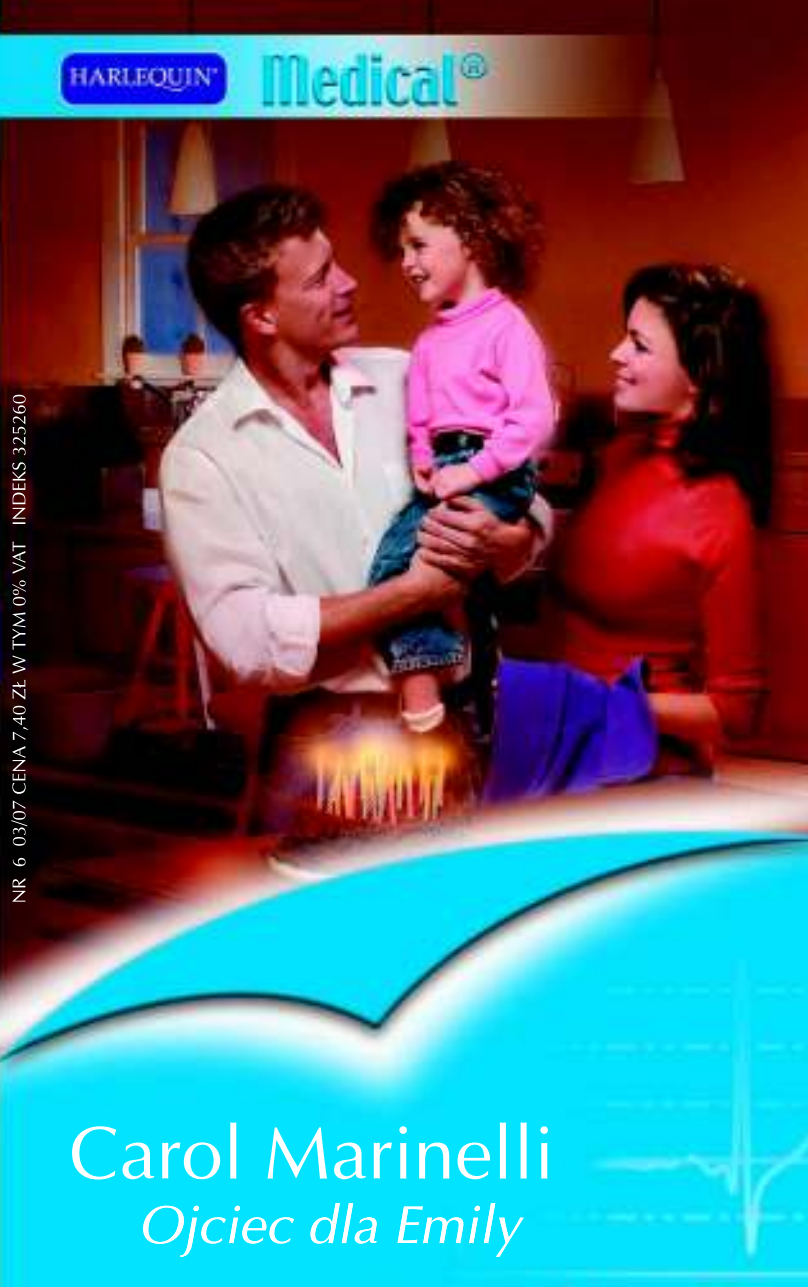


HARLEQUIN®

Medical®

NR 6 03/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 325260

A photograph of a family in a warm, dimly lit room. A man in a white shirt holds a young child with curly hair wearing a pink shirt. A woman in a red top and blue skirt stands next to them, smiling. In the foreground, a birthday cake with lit candles is visible. The bottom of the image features a blue graphic with a white heart shape and a white ECG line.

Carol Marinelli

Ojciec dla Emily



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- ☒ lubię szczęśliwe zakończenia
- ☒ wprawiają mnie w radosny nastrój
- ☒ pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- ☒ zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Carol Marinelli
Ojciec dla Emily

Tłumaczyła
Monika Krasucka

Droga Czytelniczko!

Długo czekaliśmy na tegoroczną zimę, ale może wiosna się pospieszy? Gdyby jednak pogoda spacerom nie sprzyjała, zapraszamy do lektury naszych książek. Oto co przygotowaliśmy na ten miesiąc:

Niespodzianka (Medical Duo) – Po kolejnym nieporozumieniu oboje mieli pewność, że już żadne nie wypowie słów, na które tak czekali.

Samotny z wyboru (Medical Duo) – Cal uważał, że jeśli nie będzie nikogo potrzebować, nie będzie także cierpieć. Gina była przeciwnego zdania...

Lekarz z ambicjami (Medical) – Alyssa wykazała wiele dobrej woli, by Seb uświadomił sobie, czego naprawdę pragnie.

Ojciec dla Emily (Medical) – Madison nie chce mieć męża, który przemknąłby przez jej życie jak meteor, zwłaszcza że już raz czegoś takiego doświadczyła...

Zapraszam do lektury



Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Carol Marinelli

Ojciec dla Emily



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Needed: Full-time Father

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębowska, Ewa Godycka

© 2005 by The SAL Marinelli Family Trust 2005

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTeXt® , Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-3809-8

Indeks 325260

MEDICAL – 377

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Własne miejsce na parkingu!

Madison jak zawsze miała mnóstwo pracy, ale tym razem postanowiła wyrwać z napiętego grafiku parę chwil dla siebie. Zaciągnęła ręczny hamulec i siedząc za kierownicą swojego ekonomicznego, praktycznego i porażająco czystego samochodu, z satysfakcją kontemplowała informację umieszczoną na ścianie: REZERWACJA RM PP.

Zgoda, nie napisano wprost, że to miejsce jest zarezerwowane dla Madison Walsh, szefowej zespołu pielęgniarek z oddziału ratownictwa medycznego. I nieważne, że kobieta tak świetnie zorganizowana jak ona wcale nie potrzebuje takiej rezerwacji, bo i tak zawsze i wszędzie przychodzi przed czasem. Ważne, że miejsce jest tylko jej! Oto kolejny krok we właściwym kierunku. Jeszcze jeden osiągnięty cel.

Kiedy zamykała samochód, na parking wjechał Gerard Dalton. Pomachała mu na powitanie, a potem zaczęła, aż niemłody już profesor wysiadzie z auta.

– Zobaczysz, kiedyś uda mi się przyjechać tu przed tobą – zagroził jej z uśmiechem. – Oj, Madison. Przecież zaczynasz pracę dopiero za dwie godziny.

– Pan również! – przypomniała mu, gdy szli przez mroczny parking w stronę głównego wejścia.

– Cóż, widocznie oboje należymy do gatunku nie-
znośnych perfekcjonistów, którzy nie spoczną, dopóki
sami wszystkiego nie sprawdzą. Dopiero potem puszc-
zają maszynę w ruch. Ale najpierw – zauważył lekkim
tonem – muszą napić się porządnej mocnej kawy. Oby
tylko pracownicy kuchni nie zapomnieli o mleku...
– Urwał, widząc, że Madison podnosi do góry plas-
tykową torbę.

– Na wszelki wypadek kupiłam kartonik.

– Oczywiście! Jakże by inaczej – stwierdził z lekką
ironią. – Powiedz no mi, kochana, kto się zajmuje
twoją uroczą córeczką, kiedy ty jesteś w pracy?

– Nie dzieje jej się żadna krzywda – uspokoiła go.
– Emily nocuje dziś u mojej koleżanki, dlatego przyje-
chałam wcześniej.

– Lubi chodzić do szkoły?

– Bardzo! – Madison rozpromieniła się na myśl
o córce. – Dzień dobry, Vic! – przywitała się ze straż-
nikiem, który otworzył im drzwi do pustego o tej porze
szpitalnego holu.

– Dzień dobry państwu! – odparł strażnik, unosząc
do góry kciuki. – To co, dziś nasz wielki dzień? Wszy-
stko gotowe? – zagadnął.

– Mam nadzieję! – Madison wymownie wzniosła
oczy do góry. – Jeśli o czymś zapomnieliśmy, szybko
się o tym dowiemy.

– Jak moglibyśmy o czymś zapomnieć? – obruszył
się profesor. – Przecież przygotowujemy się do tego
dnia od miesięcy.

– Wiem – westchnęła, zapalając światło w kory-
tarzu.

Musiała przyznać, że ekipa sprzątająca wykonała pierwszorzędną robotę – po niedawnych pracach wykończeniowych nie było śladu. Z nowych krzeseł w poczekalni zniknęła ochronna folia, automaty do sprzedaży stały na swoich miejscach, w powietrzu unosił się zapach świeżości. Oddział ratownictwa, podobnie jak cały nowo wybudowany szpital, czekał na pierwszych pacjentów.

– Tłumaczę sobie, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik, ale i tak budzę się w nocy i zaczynam wymyślać tysiąc rzeczy, które mogą się nie udać.

– Za bardzo się tym przejmujesz – stwierdził profesor, gdy weszli do pomieszczenia dla personelu. – Nie znam bardziej sumiennej i lepiej zorganizowanej osoby niż ty. Dlatego, kiedy zaproponowali mi, żebym pokierował ratownictwem, nalegałem, żeby powierzyli ci funkcję przełożonej. Budowa szpitala sama w sobie jest trudnym przedsięwzięciem, a już szpital bez dobrze funkcjonującego oddziału ratownictwa... – Urwał i zastygł zamyślony z czajnikiem w ręku. Madison zauważyła, że przygotował trzy kubki. Ten z pozoru błahy gest wiele mówił o profesorze Daltonie jako człowieku.

Parzył kawę również dla Vica – nocny stróż czy światowa sława medycyny, nie miało to dla niego znaczenia. Każdy, kto został przyjęty do zespołu, był traktowany na równych prawach.

– Wiesz, Madison, to jeden z najważniejszych dni w moim życiu – dodał zamyślony.

– Jestem pewna, profesorze, że w pańskim życiu nie brakowało doniosłych momentów – odparła.

Zabrzmiało to jak tanie pochlebstwo, ale zupełnie się tym nie przejęła. Gerard Dalton był bowiem jednym z najlepszych lekarzy i najzacniejszych ludzi, jakich знаła. Wzorowy mąż i ojciec, a przy tym wysoko ceniony fachowiec, któremu niejednen mógłby pozazdrościć wspaniałej kariery. Nic więc dziwnego, że poczuła się zaszczycona, że wybrał ją do zespołu, z którym miał stworzyć oddział ratownictwa medycznego w Heatherton Hospital.

– Rzeczywiście, pamiętam sporo zdarzeń, z których mogę być dumny – przyznał profesor – ale muszę powiedzieć, że ta sytuacja jest wyjątkowa. Sam nawet nie wiem, ile razy w ciągu lat pracy powtarzałem sobie: gdyby coś można było zorganizować inaczej, gdybyśmy mieli odpowiedni sprzęt, gdyby ktoś pomyślał o tym czy o tamtym... – Uśmiechnął się skruszony. – Przepraszam, zdaje się, że zaczynam zrzędzić.

– Wcale nie! – zaprotestowała. – Powiem szczerze, iż nachodziły mnie podobne myśli. Ale pocieszam się, że przecież mamy nowiutki sprzęt, starannie dobraliśmy pracowników. Zobacz pan, profesorze, będzie wspaniale.

– Na tyle, na ile w szpitalu może być wspaniale. – Uśmiechnęli się oboje. – Albo człowiek kocha to miejsce, albo nienawidzi. Jak myślisz, o której zaczną schodzić się pracownicy?

– Po szóstej. Wszyscy zaczynają pracę o siódmej, ale na pewno przyjdą wcześniej.

– A oddział oficjalnie startuje o dziewiątej? – dopytywał, sprawdzając coś w papierach.

Madison stłumiła uśmiech – tysiące razy omawiali

wszystkie szczegóły, ale profesor nadal czuł się zagubiony. W kwestiach czysto medycznych miał iście komputerową pamięć, za to w sprawach tak przyziemnych jak godziny, budżet czy zapamiętanie, gdzie położyło się okulary, zachowywał się jak roztargniony naukowiec.

– Tak. Od dziewiątej zaczynamy przyjmować pacjentów, którzy zgłoszą się sami, natomiast tych przywiezionych przez karetki będziemy przyjmowali po jedenastej. To pozwoli nam szybko wychwycić ewentualne niedociągnięcia.

– Doskonały pomysł – pochwalił z entuzjazmem.

– Pana własny, profesorze. – Tym razem Madison nie kryła uśmiechu.

– Faktycznie. Czyli wszystko już wiemy. Brakuje nam tylko pierwszego pacjenta.

– I nowego lekarza specjalisty – zauważyła z przekąsem. Natychmiast pożałowała swego tonu, gdyż profesor bezbłędnie wychwycił nutę niechęci w jej głosie.

– Zobaczysz, polubisz go. Guy Boyd to najlepszy lekarz, z jakim miałem przyjemność pracować. – Taka pochwała w ustach profesora znaczyła naprawdę wiele. Mimo to Madison nie potrafiła przełamać niechęci.

– Szkoda, że nie miałam okazji go poznać – stwierdziła dyplomatycznie. – Z tego, co pan mówi, doktor Boyd jest raczej... – Urwała, nie chciała bowiem być niemila ani wygłaszać niepochlebnych opinii o człowieku, którego nie widziała na oczy.

– Guy to taka niezależna natura. – Madison nie wątpiła, że profesor powiedział to w najlepszej wierze,

jednak nie poprawiło to jej samopoczucia. Określenie „niezależna natura” przyprawiało ją o ból zębów. – Nigdzie dłużej nie zagrzeje miejsca.

– Chce pan powiedzieć, że doktor Boyd nie lubi brać na siebie odpowiedzialności? Oczywiście wstrzymam się z oceną, dopóki go nie poznam, ale... Panie profesorze, znamy się tak długo, że będę z panem szczerza. Nie jestem zachwycona perspektywą pracy z, jak to pan określił, „niezależną naturą”. Zdecydowanie wolę ludzi solidnych, fachowych i zaangażowanych w pracę.

– Wiem, Madison. Właśnie dlatego zdecydowałem, że będziemy razem dobierali personel. Co do Guya, to nie zgłosił się na rozmowę kwalifikacyjną, gdyż pracował w tym czasie za granicą. Wysłałem mu maila z informacją, że otwieramy nowy oddział. Nie wierzyłem własnemu, a właściwie naszemu szczęściu, gdy odpisał, że chce do nas dołączyć.

– Ale zdecydował się tylko na półroczny kontrakt, a nam przecież zależy na stworzeniu stałego zespołu, który będzie realizował określoną wizję.

– Wszystko to prawda – potaknął profesor. – I każdemu innemu lekarzowi od razu bym podziękował, ale takiej okazji jak pół roku pracy z Guyem Boydem nie mogłem przepuścić. Wiem, co mówię, więc zaufaj mi.

– Ależ ja panu ufam, profesorze! – Zmusiła się do uśmiechu, nie chciała bowiem psuć atmosfery tego wyjątkowego dnia. – Jestem przewrażliwiona. Na pewno okaże się, że doktor Boyd jest świetny.

– Bo jest, jak się go lepiej pozna. – Madison wolałaby, żeby tego nie powiedział. – Guy zupełnie nie

interesuje się tym specyficznym rodzajem polityki uprawianej w szpitalach. To człowiek o niezależnych poglądach, nie uznaje politycznej poprawności – wyjaśnił, a widząc jej sceptyczną minę, westchnął z rezygnacją. – Pójdę zanieść kawę strażnikowi. A tak przy okazji, trzeba powiesić na drzwiach kartkę z informacją dla pacjentów, bo ktoś ją zdykał.

– Profesorze, kiedy mówił pan, że doktora Boyda nie interesuje szpitalna polityka... – Zawiesiła głos, gdyż profesor po prostu wyszedł i wdał się w rozmowę ze strażnikiem.

Postanowiła odnaleźć kartkę z informacją i umieścić ją z powrotem na drzwiach. Właśnie przyklejała ją do szyby, gdy nagle z mroku wychynął jakiś cień. Nie spodziewała się zobaczyć tu nikogo o tak wczesnej porze, więc drgnęła przestraszona.

– Zamknięte! – powiedziała, poruszając bezgłośnie ustami, i wskazała kartkę. Przyszło jej do głowy, że osoba stojąca po drugiej stronie nie widzi jej, więc zastukała w szybę.

– Tędy! – wyrecytowała, pokazując recepcję.

Wyteżała wzrok, by przyjrzeć się postaci, lecz o szarej porannej godzinie nie dało się wiele dojrzeć.

Mężczyzna, który próbował dostać się do środka, nie wyglądał na pacjenta. Sądząc po spokojnym zachowaniu, nie sprowadziła go tu nagła dolegliwość. Było to jedynie przypuszczenie, gdyż Madison widziała głównie jego biały T-shirt.

– Co się stało? – zainteresował się profesor i zapalił światło w holu.

– Ktoś chce do nas wejść. Albo niecierpliwy pacjent,

albo nadgorliwy pracownik – odparła, oślepiona światłem.

– Poradźmy sobie i z jednym, i z drugim – rzekł wesoło i przysunawszy twarz do szyby, osłonił dłońmi oczy. – Przecież to Guy! – zawołał po chwili rozradowany i szarpnął za klamkę. – Można to otworzyć?

– Tylko w asyście strażnika – odparła bez entuzjazmu.

Korciło ją, by zrobić to samo co profesor i dokładnie przyjrzeć się „politycznie niepoprawnemu” specjaliście. Chwilę zmagala się ze sobą, lecz w końcu ciekawość wzięła górę i Madison z nosem przyciśniętym do szyby zaczęła wpatrywać się w szarzejący mrok.

Odczekała, aż oczy przyzwyczają się do ciemności, i wtedy go zobaczyła. Uśmiechał się do niej, zadowolony z siebie i zrelaksowany. Cofnęła się gwałtownie, gdyż instynktownie poczuła, że naruszył jej strefę prywatności. Doznanie było o tyle zaskakujące, że przecież dzieliła ich gruba tafla szkła. A jednak wyczuwała obecność tego mężczyzny tak wyraźnie, jakby stał tuż obok. Niespodziewanie przetoczyła się przez nią fala gorąca. Przerażona, odskoczyła od drzwi i syknęła, jakby reagując na użądlenie.

– Stało się coś? – zapytał profesor.

– Nie – odparła szybko. – Doktor Boyd musi wejść przez recepcję. – Nie odwracając się, ruszyła naprzód, pewna, że profesor idzie za nią. Dopiero w poczekalni zorientowała się, że jest sama. – Profesorze?

Spojrzała za siebie i uśmiech zamarł jej na ustach. Nawet nie spostrzegła, że wylewa kawę prosto na

nową niebieską wykładzinę ani że wypuszcza z rąk pusty kubek, który z trzaskiem się rozbija. Wydała z siebie zdławiony okrzyk i rzuciła się w stronę swojego szefa, przyjaciela i powiernika, który osuwał się na podłogę. W ostrym świetle jarzeniowych lamp jego twarz miała upiorny purpurowy kolor.

Zdążyła go złapać, zanim zwałił się bezwładnie u jej stóp. Uklękła przy nim i nakazując sobie spokój, mechanicznie odtworzyła w myślach zasady udzielania pierwszej pomocy. Na ABC ratownika składały się trzy podstawowe elementy: udrożnienie dróg oddechowych, sztuczne oddychanie, podtrzymanie krążenia. Doskonale wiedziała, co ma robić, a także to, że musi spojrzeć na swojego szefa jak na zwykłego pacjenta. Musi teraz oddać temu wspaniałemu, zdolnemu człowiekowi to, co przez lata z zapalem i poświęceniem ofiarowywał swym pacjentom.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła, rozpaczliwie wypatrując oznak życia. Czekwała na charakterystyczny ruch klatki piersiowej, gorączkowo szukała pulsu na szyi. – Panie profesorze! Gerardzie! – wołała przez łzy, ale nie miała złudzeń, że on ją słyszy. Zawsze pełen życia, elokwentny i rozbrajający swym urokiem profesor Gerard Dalton był już w świecie, z którego nie ma powrotu.

Mimo to nie przestawała go reanimować. Była gotowa zrobić wszystko, by przeciągnąć go przez magiczną granicę między życiem a śmiercią. Wciąż jest potrzebny tak wielu osobom: rodzinie, przyjaciołom, pacjentom, i wreszcie kolegom, z którymi stworzył ten oddział.

Usłyszała, że ktoś biegnie w jej stronę. Szybko zerknęła przez ramię i odetchnęła z ulgą, widząc, że nowy lekarz ma ze sobą torbę ze sprzętem do ratowania życia. Nie tracąc ani chwili, wyciągnął z niej małą butlę tlenową i przyrząd do tłoczenia powietrza wprost do płuc. Odsunęła się, by zrobić mu miejsce, i podczas gdy on zajął się sztucznym oddychaniem, wykonywała masaż serca.

– Co się stało? – W głosie Guya Boyda pobrzmiwała nuta ponaglenia. Nie przedstawił się ani nie przywitał, bo też sytuacja nie sprzyjała wymianie uprzejmości.

– Przecież wszystko odbyło się na pana oczach! – rzuciła pośpiesznie. – Profesor zasłabł.

– Skarżył się na ból w obrębie klatki piersiowej?

– Nie.

– Bolała go głowa, miał zawroty albo trudności z oddychaniem?

– Nie! Byłam pewna, że za mną idzie.

– Czy mogę jakoś pomóc? – zapytał Vic, który od paru chwil bezradnie obserwował ich wysiłki.

– Musimy podłączyć go do aparatury. Niech pan biegnie po nosze! – zarządził Guy.

Po chwili wspólnymi siłami dźwignęli ciało profesora i umieścili na specjalnym łóżku do transportowania chorych. Madison pobiegła przodem i uruchomiła sprzęt, który do tej pory był poddawany jedynie testom próbnym. Z trudem docierało do niej, że pierwszym, tak długo oczekiwanym pacjentem, do przyjęcia którego przygotowywali się od miesięcy, będzie sam szef i twórca oddziału.